# Miasto Innowacji 04: Ostatni z klanu Curie-Skłodowskiej.

Wychudzony, niski mężczyzna wbiegł z superszybkością na ostatnie piętro pustostanu.
Dotarł do okna opuszczonego mieszkania.
Zobaczył, że do drugiego bloku dzieli go około czterdziestu metrów, wypił parę łyków z flaszki i odrzucił butelkę, poczuł zastrzyk adrenaliny i postanowił skoczyć.
Za nim po schodach kroczyła ogromna postać w ciemnym płaszczu.
Krótko ostrzyżone rude włosy, okalały potężną czaszkę, zakończoną kwadratową szczęką. Nosił przeciwsłoneczne okulary, był ubrany cały na czarno i dyszał ciężko jak lokomotywa.

Cezar usłyszał rozpaczliwy krzyk kompana, jak zbiegał na dół w kierunku klatki. Było już za późno na powrót. Nagle zderzył się z ogromnym człowiekiem jak ze ścianą. Gdy miał się na niego rzucić, dostrzegł w oprawcy coś znajomego i się zawahał. Egzekutor z ZUS-u nie był taki wyrozumiały, cisnął z całą siłą zmutowanym alkoholikiem o podłogę, aż zatrzęsła się ziemia.
Głośny huk spłoszył wszystkie ptaki obsiadające budynek.

Dwa lata wcześniej.

Mateusz Mruk był pogodnym młodzieńcem uczącym się w maturalnej klasie liceum ogólnokształcącego. Był średniego wzrostu, miał krótką brązową fryzurę. Lubił chodzić do szkoły i uczyć się nowych rzeczy. Gdy wrócił do domu po lekcjach, zaskoczyła go obecność matki, o tej godzinie zazwyczaj była w pracy. Kobieta poinformowała syna smutnym głosem o śmierci ojca. Mężczyzna umarł na zawał. Mama chłopaka Małgorzata była wysoką brunetką, silną, niezależną kobietą, z wyższym wykształceniem. Założyła własną firmę, zajmującą się asortymentem ziołowym. Zatrudniała dziesięciu pracowników. Produkty firmy cieszyły się dużą popularnością. Małgorzata stawiała na jakość nie na ilość.

Mateusz odwiedzał ojca raz w miesiącu. Tata opowiadał mu o swych bohaterskich przygodach. Jak wynosił materiały z fabryk, pomagał robotnikom w czasie strajków, uczestniczył w walkach ulicznych z milicją.
Matka mówiła synowi, żeby nie wierzył ojcu, bo to pijak i złodziej.

Na pogrzebie były dla chłopaka same obce twarze. Uwagę nastolatka przykuła sześcioosobowa grupa. Składała się z pięciu mężczyzn i jednej młodej kobiety, blondynki z włosami do ramion. Intensywnie wpatrywali się w Mateusza, dziewczyna się uśmiechała.
Małgorzata widząc co się dzieje, zakazała mu się tam patrzeć.
Po uroczystości jak najszybciej wrócili do domu.

Tydzień później, gdy Mateusz miał lekcję historii ze spokojnym panem Bartkiem, zobaczył przez okno dziewczynę z pogrzebu wraz z towarzyszącym jej kolegą. Roześmiana para zaczęła popisywać się supermocami. Pojawiali się w różnych miejscach i znikali poruszając się z niebywałą szybkością. Oniemiały chłopak nie wiedział, co się dzieje.

Następnego dnia po lekcjach jak szedł do domu, znów spotkał dziewczynę.
-Cześć, jestem Ela, widzieliśmy się na pogrzebie. Byłam dobrą znajomą twojego ojca. Często widziałam, jak go odwiedzasz. Mówił dużo dobrego o tobie. Może się przejdziemy?- spytała.

- Tak, chętnie.- odpowiedział Mateusz.
- Jakim człowiekiem był mój ojciec?- spytał chłopak.
- Bardzo dobrym, każdemu chciał pomóc. Był z ciebie dumny, żałował, że nie odwiedzasz go częściej.
- Mama nie chciała...- odpowiedział.

Kiedy spacerowali, pochłonięci rozmową dziewczyna wyciągnęła plastikową butelkę z żółtą cieczą.
- Twoje zdrowie.- powiedziała do chłopaka i wypiła cztery duże łyki.
- Masz, napij się.
Chłopak nigdy wcześniej nie próbował alkoholu, chciał odmówić, ale nie mógł, patrząc, jak tak ładna dziewczyna uśmiecha się do niego zachęcająco. Wziął łyka i z grymasem odsunął butelkę, próbował oddać ją dziewczynie, ale ona nie chciała jej przyjąć.
- Nie, nie, więcej, pij jeszcze- nalegała.

Mateusz przyłożył gwint do warg, wtedy Ela mocno przechyliła butelkę do jego gardła. Zachłysnął się i zaczął kaszleć. Dziewczyna się śmiała, gdy chłopak stał zgięty w pół. Nagle poczuł w głowie dziwne mrowienie, oczy wyszły mu z orbit. Po chwili stanął wyprostowany i pewny siebie.
Ela chwyciła go za rękę i zaczęła biec z superszybkością. Chłopak był przerażony.
-Nie ociągaj się, zacznij biec ze mną- krzyknęła dziewczyna.
Mateusz skupił się, zebrał siły i zaczął przebierać nogami. Ku własnemu zdziwieniu dostrzegł, że potrafi Eli dotrzymać tempa.
Biegli tak przez kilkanaście sekund, gdy nagle puściła jego rękę. Biegł chwilę prosto do momentu, gdy na jego drodze pojawił się żywopłot. Próbując skręcić, stracił równowagę i wpadł w krzaki. Do lekko poturbowanego chłopaka, przybiegła z pomocą setnie ubawiona Ela.

Spędzali z sobą coraz więcej czasu. Chłopak uczył się kontrolować swoje moce. Podczas treningów zauważyli, że Mruk potrafi tylko biegać z superszybkością, jednak nie ma innych umiejętności jak, chociażby supersiły czy wykonywania skoków na dalekie odległości. Niestety jego mama była tylko zwyczajnym człowiekiem, a nie zmutowanym alkoholikiem.
Kiedy Mateusz popijał, pojawiały się problemy z koncentracją, interesował się wszystkim tylko nie lekcjami.
W szkole rozsadzała go energia, nie mógł wysiedzieć w ławce.
Ela zabijała w nim obowiązkowość, śmiała się z niego, gdy chciał opuścić trening ze względu na naukę.
-Po co się uczysz, cały świat jest nasz. Jesteśmy inni niż wszyscy.- przekomarzała się zadowolona koleżanka.

Mateusz dobrze się czuł przy Eli. Dziewczyna była przeciwieństwem jego matki. Gdy zrobił coś źle, nie strofowała go i denerwowała. Widząc jego nieporadność, uśmiechała się tylko uspokajająco. Mateusz stawał się coraz bardziej śmiały.

Kiedy uznała, że chłopak jest gotowy, udali się razem na plac targowy Balcerka. Zatrzymali się przy straganie z owocami. Pod nieuwagę sprzedawcy dziewczyna sięgnęła po parę jabłek i włożyła do kieszeni.
Popatrzyła na niego z błyskiem w oku i powiedziała:
- Teraz twoja kolej.
- Co ty robisz? Kradzież jest zła.- obruszył się chłopak.
- Nie ma czegoś takiego jak zło i dobro.- uśmiechnęła się figlarnie.
- Nic nie rozumiesz Mateuszu Mruk.- chwyciła go za rękę i pobiegła co sił w nogach, chłopak ledwo

mógł za nią nadążyć. Mijali z zawrotną prędkością bloki i ulice. Poprowadziła go na osiedle Marii Curie-Skłodowskiej, celem było otwarte mieszkanie na parterze w niskim bloku na obrzeżach osiedla. Trzypokojowe lokum było zaniedbane, po podłodze waliło się pełno pustych butelek. Wbiegli do salonu gdzie wokół stołu stało pięciu mężczyzn o posępnych wyrazach twarzy i czarnych oczach.

Ela podeszła do grupy i z rozłożonymi rękoma obwieściła Mateuszowi.
-Jesteśmy klanem Curie-Skłodowskiej.
-Panowie interesują się chemią?.- spytał zaciekawiony chłopak.
Członkowie klanu popatrzyli na niego jak na wariata.
Kamraci nie znali słynnej polskiej chemiczki. Zdecydowali się na tę nazwę, bo brzmiała tajemniczo i egzotycznie.

Klany super pijaków miały podzielone miasto na strefy wpływów. Często nazwę grupy przyjmowali od miejsca, w którym żyli.

Klanem dowodził czterdziestoletni mężczyzna Cezar. Był wysokim, szczupłym brunetem. Młodzieniec stopniowo przystawał do grupy.
Przywódca często opowiadał Mateuszowi o ojcu, twierdził, że go bardzo przypomina.
Chłopak asystował przy różnych akcjach klanu. Kompani skakali po dachach, on biegł chodnikiem. Ela zazwyczaj trzymała się z boku i nadzorowała grupę.

Po dołączeniu do klanu Mateusz coraz rzadziej przebywał w domu. Wagarował, przez braki w nauce, nie zdał matury, czym sprawił wielką przykrość matce.
Całe życie próbowała go ochronić przed środowiskiem ojca. Gdy syn coraz rzadziej przebywał w domu, czasem znikał nawet na kilka tygodni, poczuła, że przegrała.

Ustawa o wolności gospodarczej z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku pozwoliła Polakom rozwinąć skrzydła. Rozkwitł handel, ludzie stawali się przedsiębiorczy i kreatywni. Niestety poprawki do ustawy wprowadzały coraz większe restrykcje. Kolejne sektory gospodarki zostały zajmowane przez ludzi z nadania politycznego.

Napływał kapitał zagraniczny, polskie firmy nie wytrzymywały konkurencji.
Przegrywały szczególnie na polu technologi, marketingu i public relations. Lokalne przedsiębiorstwa kończyły sprzedawane, prywatyzowane lub upadały.
Zagraniczne koncerny mogły sobie pozwolić na dopłacanie na początku do interesów, żeby wykończyć konkurencję. Potem podnosiły ceny.

Rozgrywał się eksperyment na żywej tkance społeczeństwa.
Rodzime układy i korupcję zastąpiły znacznie potężniejsze porozumienia ponadnarodowe.
Dotychczasowe więzi społeczne, traciły na znaczeniu.
Ludzie stali się kartą, którą rządzący grali na konkurencyjnym międzynarodowym rynku.

Jednostki zbuntowane stawały się niebezpieczne.
Dawniej władza specjalnie się nimi nie przejmowała, po przemianach w grę wchodziły duże pieniądze.

ZUS stworzył komórkę specjalną, zwaną Egzekutorami, do wyłapywania ludzi żyjących poza systemem.
Śledzono bumelantów, hippisów i inne niebieskie ptaki. Szczególnie zaciekle tropiono członków klanów.
O funkcjonariuszach elitarnej jednostki, krążyły legendy na ulicy.

Podobno byli nieustępliwi, nieludzko silni i wytrzymali.
Złapanych wrzucano do lochów Urzędu Pracy. Tam poddawano ich odwykowi i przymusowej aktywizacji. Obrazu horroru dopełniały katorżnicze kursy zawodowe.
Mieszkańcy Miasta Innowacji z przerażeniem obserwowali, jak Egzekutorzy wyjeżdżali na łowy z pałacu ZUS-u w czarnej limuzynie.

Klany próbowały wtopić się w nową rzeczywistość, działały w szarej strefie, czasem próbowały sił w legalnym biznesie.
Wielu przywódców zostało przekupionych przez system lub koncerny i pomagali w niszczeniu konkurencji.
Członkowie klanu Curie-Skłodowskiej byli antysystemowcami i lokalnymi patriotami.

Wspierali osiedlowy biznes, zapewniali ochronę przedsiębiorcom, podgryzali konkurencję, co prowadziło do różnych konfliktów.

Gdy klan z osiedla Geodetów się sprzedał, mieszkańcy poprosili o pomoc Cezara i spółkę.
Pracownicy z tamtej okolicy postanowili okupować zakład, gdy usłyszeli o restrukturyzacji i masowych zwolnieniach. Akcję zaczęli od wywiezienia prezesa na taczkach.
Policja obstawiła firmę i nie reagowała. Mieszkańcy poczuli się pewni aż do nocy.
Po zmroku zostali zaatakowani przez grupę opłaconych super pijaków. Dzika horda rozwaliła blokady strajkowe i wyniosła ludzi poza teren zakładu.
Kiedy Cezar się o tym dowiedział, urządził z kompanami naradę.
Jednogłośnie zatwierdzono interwencję.

Nad rankiem, kiedy członkowie skomercjalizowanej grupy spali po nocnej libacji, klan Curie-Skłodowskiej uderzył na nich z całą siłą.
Spuścili im łomot, rozwalili ławeczki, przewrócili stolik na podwórku oraz zdemolowali melinę.
Zabrali im pieniądze, które dostali od koncernu i rozdali je pracownikom.
Uradowani ludzie z wdzięczności bili brawo.
Cezar i spółka urośli do rangi bohaterów.
Jedak radość nie trwała długo, wszystkich zaangażowanych w strajk zwolniono z pracy.
Nieliczni znaleźli nowe zajęcie, ci co mogli, wyjechali za granicę. Ludzie sprzedawali mieszkania i wracali do rodziców, niektórzy tonęli w długach, kończąc na ulicy.

Terror nasilał się, jeden z członków klanu Maniek został złapany i słuch po nim zaginął. Pojmali go z zaskoczenia, gdy zasnął w rowie po upadku z roweru.

Cezar tłumaczył kompanom, że muszą się wycofać, bo nie wygrają tego starcia.
Ela sprzeciwiała się tej decyzji.
- To wojna muszą, być ofiary!- argumentowała dziewczyna.
Przywódca nakazał spokój i przeczekanie napiętej sytuacji.
Dziewczyna nie posłuchała Cezara.

Tydzień później, Mateusz nie przeczuwał niczego złego, kiedy szedł na spotkanie z Elą.
Gdy dotarł do malowniczego parku koło pałacu ZUS-u czekała na niego dziewczyna kolega z klanu Jurek. Byli zaopatrzeni w siatkę czerwonego wina.

Nad nimi rysowała się pełna przepychu malownicza budowla z białego marmuru.

Podekscytowany Jurek obwieścił Mateuszowi.
- Teraz go dopadniemy, śledziłem drania przez ostatni tydzień. Codziennie przed pracą tutaj parkuje. Zemścimy się!
- Cezar nam zabronił.- odpowiedział Mruk.
- Nie mogę tego zrobić.- dodał i zaczął się wycofywać w krzaki.
Ela popatrzyła na niego z wściekłością.
- Jesteś tchórzem! Nienawidzę cię!- krzyczała.
Mateusz odwrócił się i odszedł.
- Frajer! - krzyknął za nim Jurek.
- Co teraz? - spytał koleżanki.
- Sami z sobie z nim poradzimy. Zaatakujesz pierwszy, ja będę zaraz za tobą.- odpowiedziała hardo dziewczyna.

Po chwili na parkingu zaparkował samochód z Egzekutorem. Rosły mężczyzna, wysiadając, dopił napój z małej puszki ozdobionej lśniącym, żółtym napisem "Energy drink".
- Dasz mu radę, zabij go!- naciskała Ela.
Jurek stawał się coraz bardziej czerwony, próbując jak najszybciej wypić wino. Kiedy skończył, zacisnął zęby i pięści.
Ruszył na przeciwnika z krzykiem na ustach, wymachując rękami w powietrze.
Egzekutor popatrzył na niego ze zdziwieniem. Chwycił go za szyję i podniósł w powietrze. Drugą ręką potraktował go paralizatorem. Po paru minutach rażenia agresywny pijak zemdlał. Bezwzględny funkcjonariusz zarzucił Jurka na ramię, jak worek ziemniaków i poszedł do pracy.

Oniemiała dziewczyna stała wściekła w krzakach.
Poczuła się bezsilna, postanowiła wrócić do rodziny.

Pochodziła z bogatego domu. Jej matka ożeniła się z zamożnym biznesmenem.
Zrezygnowała z własnych talentów na rzecz płynięcia z prądem.
Ela w okresie młodzieńczego buntu odkryła swoje zdolności i związała się z klanem.
Gardziła przyrodnim ojcem, człowiekiem spokojnym i kulturalnym, szukała mocnych wrażeń. Rodzice, gdy zobaczyli jakiego wyboru dokonała córka, nie przeszkadzali jej w odejściu.
Gdy wróciła, matka przyjęła ją ze spokojem, jakby spodziewała się, że ta chwila wkrótce nastąpi.
Ela zapisała się na studia Marketingu i Zarządzania. W sercu zaczęła pielęgnować nienawiść do dawnych kolegów.

Stopniowo malały szeregi klanu Curie-Skłodowskiej. Jeden z pozostałej czwórki rzucił alkohol, przeczytał książkę o osiągnięciu sukcesu i zaczął wszystkich nawracać. Nie dało się z nim wytrzymać i został dyscyplinarnie usunięty z grupy.
Pozostała trójka miała się coraz gorzej. Mieszkali w pustostanach, zarabiali, pilnując zaparkowanych aut, odwożąc wózki w markecie, w ostateczności kradli.

Tego dnia Mateusz Mruk wracał z zakupionym piwem do towarzyszy, gdy przed blokiem dostrzegł czarną pancerną limuzynę. Z klatki wyszło dwóch Egzekutorów, niosących poturbowanego Cezara.
Wzburzony chłopak zaczął, wyciągać piwo z siatki szykując się do ataku. Ciągnięty przez oprawców przywódca klanu, zauważył młodzieńca i przecząco pokiwał głową. Mruk odpuścił.

Po schwytaniu Cezara Mateusz na dobre wrócił do domu. U matki nie było najlepiej.
Agrotex i hipermarket monopolizowali branżę spożywczą. Przejmowali dostawców i lokalnych producen-

tów. Ilość zamówień gwałtownie zmalała. Powoli zwalniała pracowników. Dobijały ją rosnące koszta pracy i kontrole z urzędów.
Przez pewien czas próbowała w pojedynkę prowadzić firmę, ale i to okazało się nieopłacalne.
Pozostało jej zatrudnić się w firmie Agrotex największym pracodawcy w okolicy.
Z dobrze prosperującej bizneswomen, w parę tygodni zmieniła się w zahukanego pracownika.
Pracowała na trzy zmiany, potem przychodziła zmęczona i zestresowana, pieniędzy starczało ledwo do pierwszego.

Chłopak siedział bezczynnie parę tygodni w domu, nie mógł się przełamać, żeby pójść do normalnej pracy. Spotkał ziomka z osiedla, który działał w szarej strefie. Ten zaproponował mu handel narkotykami. Chłopak, chcąc dołożyć się do rachunków, przyjął propozycję.
Przygotowując się do nowego zajęcia, zmienił styl na bardziej mroczny. Ogolił głowę i zapuścił wąsy.

W dilerce robił błyskawiczną karierę. Z zawrotną szybkością dostarczał towar i odbierał należności. Zyski osiedlowej szajki rosły z dnia na dzień. Robił to głównie dla matki, jednak Małgorzata nie chciała od niego takich pieniędzy.
Pewnego ranka usłyszał jej płacz dochodzący z kuchni. Próbował ją pocieszyć.

- Koniunktura się polepszy mamo, uda Ci się odtworzyć biznes.
- Nie słyszałeś, co mówią w telewizji? Nadchodzi ochłodzenie gospodarki!- powiedziała przerażona rodzicielka, kiedy drżącymi rękami obierała kartofle.

Bywały takie dni, że matka, wychodząc do pracy o szóstej, wracała późną nocą. Gdy trwało to przez tydzień, chłopak postanowił udać się pod fabrykę.
Kręcąc się w okolicy, zobaczył pod murem wychudzoną, zgarbioną postać, przemykającą chodnikiem.

- Cześć Cezar! - krzyknął do dawnego kamrata. Mężczyzna podskoczył ze strachu. Mateusz ledwo go poznał z daleka, był cieniem dawnego siebie, wysiwiał i wychudł. Gdy Mruk próbował nawiązać kontakt, trząsł się i patrzył w ziemię. Był żywym dowodem brutalnego programu aktywizacji bezrobotnych.

Mateusz czuł, że traci moc. Widząc, że nie uda mu się nawiązać kontaktu z dawnym przywódcą, postanowił dostać się na teren fabryki. Ostatnim wysiłkiem udało mu się przebiec z superszybkością przez bramę, mijając pracowników. Kierując się za robotnikami, trafił do szatni. Potem dyskretnie dotarł na halę produkcyjną. Z metalowego podestu widział, że jest bardzo tłoczno. Pracownicy w strojach roboczych byli zajęci przy taśmie produkcyjnej. Trzymał się blisko ściany, żeby nie zwracać na siebie uwagi.
Z jednego z pomieszczeń wydobywały się odgłosy awantury, podszedł tam bliżej.
Przełożony wyżywał się na jego matce.
- Za wolno robisz, nie przykładasz się! - krzyczał łysiejący, otyły mężczyzna w średnim wieku. Żeby podkreślić wagę swoich słów, uderzył pięścią w ścianę obok kobiety.
W kierowniku Mateusz rozpoznał szefa klanu Geodetów.
- Przepraszam, poprawię się. - odpowiedziała płacząca niewiasta w firmowym ubraniu.
- Oby to było ostatni raz, inaczej wylecisz na bruk.- odgrażał się przełożony, trzymając ją za twarz.
- Dobrze, dziękuję panu.
- Zejdź mi z oczu
Sterroryzowana kobieta, potruchtała do szatni.
Mateusz nie chciał, żeby matka miała przez niego kłopoty, schował się za automatem do napojów i poczekał, aż kierownik wróci do gabinetu. Po czym cichutko za nim podążył. Czuł od niego swąd alkoholu.

Mruk wtargnął do gabinetu, zamknął drzwi i krzyknął.
- Ty bydlaku! Jak traktujesz pracowników?!
- Coś ty za jeden?! Wynocha z mojego biura!.
Mateusz przybliżył się wściekły i chwycił przeciwnika za kołnierz koszuli.
- Zmuś mnie.- syknął mu w twarz.
- Wedle życzenia.- odpowiedział chłopakowi wyzyskiwacz, odpychając go na drugą stronę pokoju.

Błyskawicznie sięgnął do biurka wprawionym ruchem po butelkę whisky i wypił dużego łyka. Oczy mu rozbłysły i rzucił się w stronę młodzieńca.
- Poznaję cię, jesteś od tych nieudaczników z Curie-Skłodowskiej- powiedział z dumą w głosie.
- Już nie jesteście tacy groźni!- krzyknął do Mateusza, uderzając go pięścią w twarz.
- Mam dobrą posadę!- dodał, kopiąc go w głowę.
- Dostałem nawet samochód służbowy!- chwycił Mruka i rzucił o ścianę przy drzwiach.

Korzystając z chwili nieuwagi przeciwnika, Mateusz wyczołgał się z gabinetu. Słaniał się bez sił, przegrana zaglądała mu w oczy. Niektórzy pracownicy przestawali pracować, obserwując pobitego chłopaka. Kierownik w gabinecie tryumfalnie wznosił ręce do góry, demonicznie się śmiejąc. Zdesperowany chłopak dostrzegł w kącie pod ścianą przewróconą butelkę po rozpuszczalniku z częścią wylanej zawartości. Mruk doskoczył do plamy. Ucichł śmiech kierownika i złowrogi pracodawca podążył za Mateuszem. Kiedy chłopak łapczywie zlizywał językiem zeschnięty alkohol z plamy na podłodze, na zmęczonych obliczach pracowników pojawił się promyk nadziei.

Gdy znienawidzony przełożony, wyszedł z gabinetu, Mateusz błyskawicznie uderzył w niego całym ciałem. Atak z zaskoczenia otumanił mężczyznę. Chłopak, korzystając z okazji, chwycił go za koszulę i zaczął obijać o ściany. Kiedy przeciwnik był wymęczony, opuścił go na ziemię. Uszczęśliwieni pracownicy z zadowoleniem wpatrywali się w niego, jednak bali się głośno okazać radość. Mateusz popatrzył na nich dumny, pomachał ręką na pożegnanie i uciekł z fabryki z superszybkością.
Wrócił do domu, gdy matka już spała.

W niedzielę chciał udać się na rynek. Od tygodni media zapowiadały powstanie Armii Urzędników. Prezentacja miała odbyć się w południe. Wypił setkę wódki i z superszybkością pobiegł do centrum miasta. Wokół sceny zgromadziły się tysiące mieszkańców. Przemawiał prezydent miasta i prezesi urzędów. Nie widział co się dzieje z przodu sceny. Nagle tłum zaczął się rozstępować. Oczom mieszkańców ukazała się Armia Urzędników. Majestatycznie rozświetlany promieniami słońca, sunął korowód opancerzonych wozów. Wokół pojazdów kroczyło wojsko.
Żołnierze nosili hełmy ze szklaną osłoną twarzy. Na ciemnych mundurach, mieli nałożone kamizelki kuloodporne. W jednej ręce trzymali ogromne przezroczyste tarcze, w drugiej elektryczne pastuchy.
Mateusz wrócił przerażony do domu. W nocy nie mógł zasnąć, bił się z własnymi myślami. Docierało do niego, że w tak zmieniającym się społeczeństwie, nie ma miejsca dla osób takich jak on.
Rankiem, następnego dnia postanowił znaleźć uczciwe zajęcie. Wypił ćwiartkę aromatyzowanej wódki i z superszybkością wyruszył na poszukiwanie pracy.
Na początku udał się na osiedle Projekt. Krążąc między blokami, zauważył budkę z uchylonymi drzwiami. Nad wejściem wisiał szyld, wykonany w surowym stylu, z napisem „Kuchnia domowa". W oknie wisiała kartka z ogłoszeniem „Poszukujemy osobę do rozwożenia posiłków, z własnym środkiem transportu". Mateusz skierował się do wejścia. Gdy zbliżał się do drzwi, na przywitanie wyszedł duży mężczyzna w kraciastej koszuli i siwych włosach.
- Dzień dobry.- powiedział gospodarz.

- Dzień dobry, ja w sprawie pracy.- odpowiedział chłopak.
- Zapraszam.

Koniec.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Brunon Laguna, dodano 24.04.2018 18:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.